

Zamyślenia



Kobieta w czerni (cz. I)

*Choć wiele nam wzięto i wiele nam brak,
Choć siły mniejsze niż bywało, gdyśmy
Niebo i ziemię ruszali, jesteście
Wszak sobą; słabym, bo los tak chciał i czas,
Idź wprzód każde wola, szukać, znaleźć, trwać.*

Tennyson – Ulysses

Dzień rozplynął się w wieczornych mgłach nabrzmiałych upałem: „Tylko wtedy, po całodziennym upale żaru wiszącego słońca, przychodziła energia i apetyt”, więc szli do klubu YMCA nie tyle na lichego posiłek, chociaż porządnie już burczało w brzuchu, ile po to, aby pogawędzić przy lampce taniego wina... o Polsce. To pewne, „Życie towarzyskie budziło swoje oczy wieczorem”... W białym winie, albo gdziekolwiek utopić smutek. Nie, ostatecznie nie było aż tak ponuro, chociaż ta dziwna, melancholijna jesień w tym kraju nastrojała do refleksji. Włochy to dziwny kraj. Promień zdjęty z nieboskłonu, a jednocześnie szeleszcząca monotonią suknią smutnej, na czarno ubranej kobiety. Taki mniej więcej motyw chodził za nim przez te ostatnie tygodnie, może nawet miesiące, ale nie miał jakoś odwagi zabrać się do przeniesienia tego obrazu na płótno. Ostatnio w ogóle bardzo mało malował. Cóż zresztą to były za krajobrazy; „przysłowiowy kamień na kamieniu otoczony skalistymi wzgórzami, tu i ówdzie opasany sadami drzew figowych”. Prześladował go jednak widok kobiety w czerni na tle karłowatych drzew ligowych, które jakby na ironię czuły się tutaj doskonale, być może właśnie za sprawą gorącego promienia zdjętego z nieboskłonu. Usiadł przy stoliku i zacisnął mocno powieki nie od gryzącego dymu papierosów, ale po to, aby nabrać ostrości widzenia. Klub powoli zapełniał się, ktoś przysiadł się do jego stolika, potem jeszcze ktoś. Otworzył oczy: starszy strzelec i porucznik. Nie, stopnie nie miały tu żadnego znaczenia. Stanowili w tej podchorążówce jedno i właśnie to zbliżyło ich do siebie. Ot, choćby ten chłopiec o śniadej twarzy i jasnych włosach wyklócający się o coś z dojrzałym już mężczyzną, starszym zresztą rangą od siebie. Słuchał

ich głośnej rozmowy, która była jednak ciszą ledwie szeleszczącą w jego uszach. Co u licha z nim się dzieje? Znow zacisnął powieki, ale natychmiast je otworzył, bo była tam ta sama na czarno ubrana kobieta o smutnej twarzy. Tej nocy siedziała na krawędzi jego łóżka w białej ciszy, owinięta słonym smakiem wiatru, jakby dopiero co przyszła znad morza. Ale przecież z Alessano do morza było daleko.

– Ej, kolego! – usłyszał głos kogoś z nich, zapewne tego porucznika. – Zastygłeś tak promieniście nad blatem pustego stolika, jakbyś miał zamiar za chwilę stąd odfrunąć... – Śmiali się obaj, zaprzestając swojej kłótni. Uśmiechając się w ich stronę pojednawczo. On też uśmiechnął się w ich stronę pojednawczo.

– Trzeba coś zjeść, a potem dobry trunk na frasunek...

Kiwną głową, zbierając myśli. Gęsty obłok dymu spowijał sąsiedni stolik, gdzie śpiewano jakąś rzewną, wojskową piosenkę. Paradoks krajobrazów, paradoks słów. Był, mimo rozlewającego się wolno wieczornego chłodu, mokry od potu, jakby pory skóry nie miały nic innego do roboty w tym klimacie. Rozluźnił kołnierz koszuli. Dźwięk tłuczonego szkła uprzytomnił mu, po co ostatecznie przyszedł do tego ich klubu. Obco brzmiąca nazwa nie oznaczała wcale, że mogłyby się tu czuć nieswojo przeciwnie, było to miejsce ich stałych spotkań od momentu, kiedy znaleźli się w tej zakichanej dziurze białej jak marmurowy kołek w obcas włoskiego buta. Boże, jak stąd daleko do Polski! Prawie koniec świata.

– Co dziś mamy na kolację?

– To samo, co i wczoraj. Niech ich wszyscy diabli!

Blat stolika świecił niedomytymi plamami po czerwonym winie. Od początku czuł się tutaj jak stalagmit w jaskini w której, zamiast orzeźwiającego chłodu, trawiła go gorączka. Czuł, że cały czas się poci w oparach dymu, szczęku talerzy i sztuczków i tych samych na okrągło rozmów o wszystkim i o niczym. Tam na świecie działo się mnóstwo spraw, a oni byli tu jak na przechowaniu. Naturalny kurs, niech to wszyscy diabli! „Po sześciomiesięcznym okresie skróconych, intensywnych studiów, zdobędziecie świadectwo dojrzałości!”. Jeszcze teraz słyszał słowa dowódcy. Znaleźli się w Alessano „ze wszystkich stron róży wiatrów z tobołem doświadczeń” tych najbardziej osobistych, jednostkowych a jednocześnie, za sprawą tej cholernej wojny, wspólnych kolektywnych, jak zwykł określać to jeden taki zażarty socjalista. Tam w kraju, jak niosły wieści, na coś takiego się zanosilo. ... socjalistyczna Polska. Czuł na wargach dziwną gorycz, zaschło mu też w gardle. Należało teraz podnieść tyłek i stanąć w kolejce po żarcie, a nade wszystko po porcję wina. Za oknem wieczór dobijał się do pierwszej gwiazdy. Mgła opadła i plac przed klubem połyskiwał mdlawymi refleksami światła. „Jesteście ptakami bez skrzydeł, ale 2. Korpus Wojska Polskiego na Zachodzie przyprawi je wam. I wylecicie, gołąbeczki, wylecicie z tej kamiennej dziury na szerokie wody! Szerokie wody... Co też

mieli na myśli? Od początku nikt nie chciał im tego wyraźnie powiedzieć. A tam nad Wisłą stawał się krajobraz pod tęczą, ale jeszcze zbyt wąską, zbyt słabą, aby przetożyć się mogło po niej ich życie stąd aż tam... Otwarta rana na bandaż i sól i różnie człowiek o tym myślał. Młodzi ludzie też mają prawo do myślenia i tak czy inaczej, myśleli. „To trudna ziemia do orania piórem. Chyba tu nie zostanie. Zresztą nie wiem, czy to wszystko jest snem, czy też tylko jawą?”. Tak powiedział mu kiedyś jego przyjaciel, kapral podchorąży O.T. Tu nikt nie miał nazwiska. Zaprzyjaźnił się z Olkiem natychmiast, a wszystko zaczęło się od projektu okładki czasopisma... maturzystów. Wygrał wtedy konkurs i Olek był pierwszym, który złożył mu gratulacje. Gratulacje od naczelnego redaktora to już było coś! Trudna ziemia do orania piórem... A pędzel, tusz, ołówek? To już pół roku minęło od zakończenia tej przekłętą wojny, a on nie był jeszcze zdecydowany kim zostanie, co będzie robił gdzieś tam w świecie za szeroką wodą, lub być może w kraju, do którego przecież tęsknił. Czy to jest zawód pacykowanie obrazów? Mimo wszystko będzie musiał naszkicować ten obraz: kobieta w czerni na tle smutnego, jednostajnego krajobrazu Alessano. Ta kobieta prześladowała go od tej nocy i nie potrafił zapomnieć jej smutnych oczu, wyrazu twarzy...

Wrócił do stolika z tacą. Tamci dwaj już pałaszowali swoją rację. „Między wierszem a kolacją będziemy nierozdzielni”. Coś musiało przeszkodzić Olkowi, że do tej pory nie zjawił się w klubie. Nie, nie byli umówieni, ale on czekał już z przyzwyczajenia. Chciał mu opowiedzieć ten dziwny sen.

Na zajęciach nie było ku temu stosownej okazji. Wykładowcy pędzili z materiałem jak opętani. „Drugi turnus nie może być gorszy od pierwszego!”.

Jadł machinalnie, popijając cienkim, kwaskowatym winem. Wczoraj zagruntował dwa płótna. Schły nietknięte zacznem smutnego krajobrazu.

– Nie mów do takiego, bo cisza ci odpowie... Pewnie zakochany w tej pulchnej Claudii...

– Mówiliście coś?

– Bezwstydnie pijesz obojętnie sam nie stuknąwszy się z koleżkami.

– Tak, przepraszani. No to nasze kawalerskie!

– Czink, czink!

cdn.

Kazimierz Ivosse

